

Patrycja Zarawska

DOBRCZE MIEĆ PRZYJACIÓŁ



POKOCHAJ MNIE

Patrycja Zarawska

DOBRCZE MIEĆ PRZYJACIÓŁ



POKOCHAJ MNIE



*Dla Agnieszki, której drzwi i okna są
otwarte dla psów i dla kotów.*



Mamo, a na balkonie jest...

Było pochmurne popołudnie. Asia odrabiała lekcje przy stole w pokoju rodziców. W jej sypialni, a właściwie w pokoju, który dzieliła z bliźniakami, było za głośno na naukę. I za ciasno. Za dużo... bliźniaków. Zresztą przez ścianę młodsze rodzeństwo też dawało o sobie znać. Łup! Łup! Łups!

Asia drgnęła i podniosła głowę znad zeszytu. Za oknem, na balkonie, coś chyba szmyrgnęło. Jakieś zwierzę? To chyba niemożliwe. Wprawdzie na pobliskim skwerku nieraz buszowały



wiewiórki, ale po co miałyby się zapuszczać na balkon na trzecim piętrze?

Westchnęła i wróciła do zadań z matematyki.

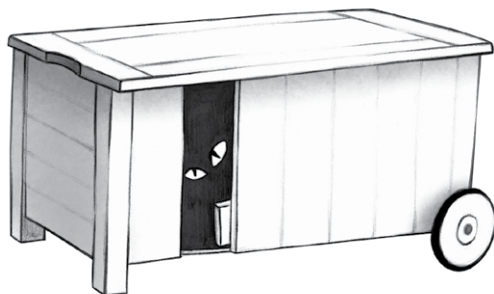
Dwa dni później, w sobotę rano, Asia wyniosła na balkon pranie do powieszenia. Z kąta,

od strony skrzynki z plażowymi zabawkami i siedziskami, dobiegło gniewne prychnięcie. Dziewczynka zastygła i powoli odwróciła głowę. Nic się nie poruszyło. Zaczęła wieszać pranie. Znowu prychnięcie. Albo może syknięcie? Niemożliwe, żeby się przesłyszała dwa razy.

Ostrożnie podeszła do skrzyni. Przykucnęła z boku i... oniemiała. Jedna deska obluzowała się ze starości i w tym miejscu powstała dziura. A z dziury spoglądały na nią czyjeś zielone oczy. Kocie oczy.

– Kiciuś! – zawołała ze zdziwieniem Asia. – Kici, kici...

Prych! Sssyk!



Oj, najwyraźniej w skrzyni wcale nie siedział miły kiciuś. Ten nieproszony gość widać nie chciał, żeby mu przeszkadzano.

Dziewczynka zerwała się i pobiegła poszukać mamy. Znalazła ją w kuchni, rozpakowującą zakupy.

– Mamo! – zawołała Asia. – Na naszym balkonie jest kot!

– To pewnie któryś od pani Wieczorkowskiej, sąsiadki z parteru – odpowiedziała mama. – Chodzą, gdzie chcą. No i pewnie jeden z nich zabłądził do nas.

– Nie wydaje mi się. – Asia pokręciła głową. – Siedzi w skrzyni i prycha, jakby mnie chciał odpędzić. Koty pani Wieczorkowskiej są miłe. Dają się głaskać i w ogóle. A ten jest chyba zły. Trochę się boję wieszać pranie...

– Prycha? W skrzyni? Masz ci los. – Mama schowała ostatnie zakupy i ruszyła w stronę balkonu.

Asia trzymała się bezpiecznie za nią. Mama przykucnęła przy skrzynce. W środku rozległo się gniewne syknięcie. A potem przeciągłe: „Miaaaau!”. I coś się tam poruszyło. Mama ostrożnie poświeciła komórką.

– Hmm... – mruknęła. – Mamy tu kocią matkę z kociętami. Znalazła sobie u nas schronienie, żeby urodzić dzieci.

Asia aż się zachłysnęła powietrzem.

– Czyli mamy małe kotki? – upewniła się. – Cudownie!

Mama wyprostowała się i spojrzała na nią poważnie.

– Nie tak znowu cudownie. Przecież ich nie weźmiemy do mieszkania.

Dziewczynka posmutniała. Dobrze wiedziała, że nie mogą przygarnąć żadnego zwierzaka. W mieszkaniu i tak było ciasno. Już nieraz rozmawiała na ten temat z rodzicami. A tu nagle trafiła się cała gromadka: kocia



mama i nie wiadomo ile kociąt. Na pewno się nie zmieszczą.

– Ale dopóki siedzą w skrzyni, nie będziemy im przeszkadzać – dodała mama. – Tylko trzeba dać jeść tej prychającej mamusi, żeby miała mleko dla swoich maluchów.

Asia od razu poweselała. Więc jednak kocia rodzinka zostanie u nich, przynajmniej na balkonie. A to już coś!

– To co, damy jej mleka? – spytała z zapalem.

– Och, nie, nie! – Mama potrząsnęła głową. – To matka karmi młode swoim mlekiem. Sama powinna zjeść coś... kociego.

– To koty nie lubią mleka? – zdziwiła się Asia. Zdawało się jej, że nieraz czytała o kotkach pijących mleko. Znała nawet taki wierszyk: „Miauczy kotek, miauu...”. I na pewno była tam mowa o miseczce mleczka.

– Nie znam się na karmieniu kotów – odparła mama z westchnieniem. – Ale słyszałam, że mleko krowie nie jest dla nich dobre. I że koty lubią ryby. A tak się składa, że możemy kocięj mamie odstąpić parę naszych szprotek.

Po chwili Asia wyniosła na balkon talerzyk z kilkoma srebrzystymi rybkami i miseczkę